

TYGODNIK
WILEŃSKI

N^{er} 154.

Dnia 15 Marca 1819 roku v. s.

POWIEŚĆ.

Bracia Anglicy, albo przygody familii HOWARD.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 151 str. 35.)

Państwo *Howard* osiadaiają na wsi pod Neapolem w bliskości klasztoru S. Maryy, do którego oddaiają Karolinę na wychowanie. Siostra Xiążęcia Parmy była przelożoną tego klasztoru: i na wstawienie się swego brata przyięła Pannę *Howard* w poczet młodych panienek nayspierwszych domow. Wstawienie się to było skutkiem przyiaźni, którą oyciec *Karoliny* u Xięcia pozyskać umiał.

Beatryx (tak się nazywała xieni klasztoru) miała wieku lat czterdzieści, i iak na te lata była ieszcze dosyć piękną. Nadewszystko zalecał ią sposób postępowania szlachetny, uprzejmość i wielka bogoboyność. Zwyczajny smutek i częste pogrążanie się w melancholii, domysłać się kaza-

ły, że ukrywała iakąś boleśną dla siebie tajemnicę. Przywiązała się ona bardzo do Karoliny, w przeciągu dwóletniego iey przebywania na edukacyi w klasztorze. Kiedy tym czasem P. Howard odbywa podróż do Anglii; Lady Giertruda powraca do zdrowia; Pani Rivole stara się nakłonić do kochania siebie w Neapolu dwóch synów Xiążęcia Cathmor, których widziała w Wiedniu; okazuje margrabiemu Beaumont dowody gwałtowney miłości, którey gdy on odpowiadać niemoże, zniewala go do opuszczenia Włoch i chronienia się przed iey zemstą. Margrabia zakochany w Karolinie z Baronem Jsindorf, który odwiedził Neapol dla widzenia się z swoją siostrą Teresą w klasztorze S. Maryy zostaiącą. Młoda ta Karolina przyjaciółka czuie skłonność do margrabiiego Beaumont. Lord William odpływa z rodzicami swoiemi do Anglii pełen miłości dla Karoliny; lecz maiąc przedsięwzięcie uczynić z siebie ofiarę dla brata, ukrywa przed nią tę skłonność, i stara się ją przytłumić.

Wszystko usprawiedliwiało te uczucia, iakiemi dway bracia zaięci byli. Karolina dorastała lat siedmnastu, i była obrazem doskonałej piękności angielskiej, zdobyła ją uroda słuszna z lekkością, zgrabnością i szykowném ułożeniem połączone. Chociaż brunetka, miała iednak pleć białą i gładką,

Piękne iey czarne oczy, w poruszeniu słodkie i powabne, otoczone długimi rzęsami, zyskiwały od nich niemało przymilenia; a wdzięki i czułość malowały się na iey całej twarzy.

Lecz te powaby powierzchowney urody przewyższały w niey przymioty moralne, których Karolina była wzorem. Brakło iey tylko ieszcze doświadczenia, tey nayważnieyszey w życiu szkoły, przez którą każdy prędzey lub późniey przeysć musi: wstępem do niey dla Panny Howard było rozstanie się iey z Xienią klasztoru S. Maryy; dokąd w wigilią wyjazdu przybyli: familia Howard, Lord William, i P. Lindsey dla pożegnania tey czcigodney przełożoney.

Proszono ich zatrzymać się nieco w *parlatorium*, poczem wyszła siostra Aniela, i oświadczyła, że Xieni życzy im z serca zdrowia i szczęścia, a naywięcey na tém cierpi iż niemoże przyiąć nikogo, tak bowiem jest słabą; żąda tylko usilnie pożegnać się z Karoliną. Co powiedziawszy siostra Aniela, wzięła za rękę Karolinę i zaprowadziła ją do Xieni. Żal ścisnął iey serce, i za ledwo lży utrzymać mogła, wyobrażaiąc sobie iż się od swoiey szanowney opiekunki na zawsze oddała.

Gdy weszły do celi Xieni, znalazły ją siedzącą w krzesle. Dała znak iżby się Ka-

rolina przybliżyła do niey; siostrze zaś Anieli odeysć kazała.

„Spodziewam się, rzekła, moje dziecię, że twoia kochana matka i twoi przyjaciele, przebaczą mi, żem ich nieprzyjęła. Potrzeba rozłączenia się z tobą, tak wielkim mię napelnia smutkiem, iż nie jestem sposobną w tey chwili do uiszczania się z obowiązków, które przyzwoitość nakazuje. Usiądź przy mnie moja kochana córko! dodała ściskając rękę Karoliny, przyym najczulsze moje podziękowanie; ty i Teresa byłyscie dwóma aniołami spokoyności i pociechy; towarzystwo z wami i troskliwość okolo waszego wychowania, zbawiły mię od rozpaczy.“

Tu nastąpiły przestrogi i napomnienia, wśród których bogoboyna Xieni zalecała swey młodey wychowaniczy unikać nade wszystko miłości, iako nayniebezpieczniejszey żądzy, która nayprędzey zniszczyć spokoynosc, upodlić charakter i zatruc szczęście może. Przestrogi te, wzruszyły niezmiernie powtarzając ie Xienię, i do niemocy prawie przywiodły. Serce Karoliny było także mocno, niepoymowała ażeby miłość mogła coś sprawić podlego lub zbrodniczego; sądziła owszem, iż iey uczucie łączy się z honorem, ludzkością, słowem iednym, z cnotą nayczystsza.

Po nieiakiem milczeniu w czasie któ-

rego Xieni przyciskała Karolinę do łona, otworzyła szufladkę stojącą pod ręką, wyjęła z niej łańcużek z dyamentów i ten młodey swoiey przyjaciółce oddała. U końca tego łańcużka było serce przezroczyste. „Oto iest, rzeczcie iey, moia córko obraz twoiego serca. Zachoway iego nieśkazitelną przeyrzystość. Noś ten znak niewinności i cnoty, tę pamiątkę moiey do ciebie przychylności. Jeslibys kiedy miała pokusę złe uczynić, wspomniy na swoię przyjaciółkę, na swoię przysposobionę matkę, nieszczęśliwą Xienię klasztoru S. Maryy. Ona dziś wyiawia tobie ze wstydem, że zbrodnia i nieszczęście wtrąciły ją do tego więzienia. Zostawię dla twoiey nauki historią moich błędów i moich nieszczęść. Przyrzecz mi, że nie będziesz mię sądzić zanadto surowie, kiedy uyrzysz Teresę przypomniać sobie o nieszczęśliwey Xieni, która odtąd dla wszystkich niedostępna, przepędzi resztę dni w umartwieniu i pokucie.“

Te wyrazy Xieni, oraz czulość Karoliny przez którą na nie odpowiadała, sprawiły powtórna słabość nieszczęśliwey zakonnicy. Czém przerażona Karolina chciała przywolać siostrę Anielę. Postrzegłszy to Xieni niedopuszcila zamiaru tego uskutecznić, i tak mówiła daley. „Mam ci iedną rzecz powierzyć: P. Lindsey przyszedł z wami.“ Tak iest. — „Zacny to człowiek, mam wielki dla

niego szacunek, znam go dobrze, ale mam powód unikać spotkania się z nim. Życzyłabym jednak, ażeby on wiedział iż go szacuję, i żeby przyjął tego dowód.“ Domawiając tych słów, wyjęła z ukrytey szufladki piękne pudelko złote. Niepewną była i zdawała się lękać. Drżała, a twarz iey zbladła jak gdyby bliską była zemdenia. Została chwilę nieporuszona, oczy napelnily się łzami, potem rzekła wzruszenie oznaczającym głosem: „muszę ieszcze raz otworzyć! ach od wielu lat!... Będęż miała śmiałość?“... Łkania tamowały iey oddech. Karolina przełknięoną zaklinała ją, ażeby się uspokoiła, i wyciągnęła rękę dla przyięcia pudelka, które zdawało się iey sprawiać poruszenie.

„Dobrze, weź ie, rzeczce Xieni, i odday Panu Lindsey dodając, iż mu życzę szczęścia.“ Chciała podać pudelko Karolinie. Wtém znagła zatrzymała ie, otwierając, caluie portret który był wewnątrz, i wołając przebacz, przebacz, pada na sofę, gdy tym czasem pudelko z rąk się iey wyslizga.

Panna Howard drżała ze wzruszenia i boiaźni. Xieni przyszła nieco do siebie, i zakrywając oczy ręką, rzekła do Karoliny, „weź to pudelko moje mile dziecę, niemogę znieść iego widoku“ — Panna Howard włożyła pudelko do swego worka od roboty i zaklinała Xienię uprzejmie, a że-

by się nieco uspokoiła. Weszła potem siostra Aniela z oznajmieniem, iż przyszła godzina nabożeństwa. Xieni powstała i rzekła do Karoliny uściskając ją i zalewając się łzami: „rozłączyć się z tobą moja córko! jest to okropny cios dla mnie.“ Karolina szlochala i słów iey zabrakło. Rozłączyły się od siebie. Xieni mając twarz zakrytą szła mocnym krokiem nieobracając się do Panny Howard, która zawsze się ieszcze spodziewała ostatniego znaku przywiązania. Zdawała się uczynić rozbrat z całym światem, odłączając się od swojej młodey przyjaciółki. Wszedłszy do kaplicy, padła na kolana na marmurową posadzkę, przed stopniami ołtarza, i mając wlepione oczy w Krucyfix, który trzymała w ręku, zostawała w tey postawie podczas całego nabożeństwa. Siostra Aniela towarzyszyła iey potem aż do iey pokoiów, gdzie się zamknęła dla przepędzenia reszty dnia w samotności.

Panna Howard prowadzona przez iedną z siostr powróciła do parlatorium, gdzie rodzice na nią czekali: lecz nadto wzruszona i zasmucona niemogła im opowiedzieć co się zdarzyło; życzyła byź odwieziona na wieś dla zażycia nieco odpoczynku.

Familia Howard powracając do Anglii z Lordem William zatrzymuje się w Gibraltarze. Kommendant fregaty na której pły-

nęli zwał się *Fitzroy*. Mocno uięty był pięknością Karoliny, i starał się iey podobać. Miał dobrą edukacyą, twarz miłą, sposób obeyscia się szlachetny i obowiązujący. Był właścicielem dość pięknego majątku, nieporzucał zaś obowiązku swego dla tego iedynie, że mocno lubił służbę morską. Znajdował się na bataliy pod Trafalgar, gdzie kilka ran odnosił, a ponieważ w obcowaniu był przyjemny i doskonale grzeczny, Pan Howard i Lady Giertruda podobali go mocno. Karolina niemyśliła bynajmniey, ażeby mogła na nim uczynić wrażenie. Słuchała go z przyjemnością, chociaż ukryta skłonność iey serca sprawowała, iż zabawy z Lordem William przekładała nad wszystko.

Urząd *Fitzroy* na fregacie, czynił go sposobnym do robienia tysiąca drobnych przysług Karolinie i okazywania iey ciągle grzeczności. Znał muzykę, przyjemnie śpiewał i często bardzo grywał dla zabawienia kompanii.

Nieuniknęło to uwagi Lorda William, że *Fitzroy* zabrał upodobanie do Karoliny, troszczył się wyobrażeniem, że mogła bydz na to czułą. Miał stałe przedsięwzięcie uczynić z siebie ofiarę dla swego brata, lecz niechciał komu innemu ustąpić Karoliny, zaczął bydz smutnym i zamysłaiącym się; i wtedy kiedy inni podróżni, używali przy-

iemnie czasu na czytanie, rozmowę, albo na muzykę, on się przechadzał całe godziny na pokładzie, albo siedział w milczeniu, mając wspartą na rękach głowę.....

Fregata zatrzymała się w cieśninie Algiezras, gubernator uwiadomiony, iż się znajdują u brzegu podróżujący, zaprasza ich ażeby się zabawili u niego dni ze dwa, póki statek przebywać będzie w porcie. W przechadzce którą PP. Howard odbywają z rodziną gubernatora dla przypatrzenia się widokom z wierzchołka góry, Lord William podaie rękę Karolinie.

Wstępować aż na wierzchołek skały Gibraltaru, było rzeczą bardzo utrudzającą i wymagającą cierpliwości; lecz za każdym czynionym odpoczynkiem ucieszeni byli rozległością i różnością widoku. Zadziwiająca pięknoscą góra, splaszczony iey wierzchołek, wielka liczba małych, które tam przebywają od lat niepamiętnych, wszystko to było materyą do zastanowienia się podróżnym. Lord William nigdy ieszcze niebył tak szczęśliwym. Panna Howard niemogła postępować niewspierając się na nim. Przytrzymywał i ściszał ją czasem iak gdyby się lękał zboczenia iey nogi, miał sposobność pokazywać iey sam ieden widoki najpiękniejsze, i mógł pod tym pozorem zatrzymywać się trochę w tyle kompanij. Rozmawiał z nią i tysiąc uczynił rzeczy, któ-

re zdradzały skrytość iego serca. Karolina drżała niewiedząc przyczyny. Przeięta była boiaźnią spodziewała się jednak bydz kochaną od Lorda William. Nigdy tak piękną niebyła. Miała na sobie suknię białę, i wielki kapelusz słomiany podwiązany na szyi wstążką błękitną. Zasłona iey z lekka powiewana, kibić cięka i kształtna, unoszona od wiatru suknia, dawały iey postać nimfy. Ciekawość, nadzieia i słodsze ieszcze uczucia twarz iey ożywiały, i wszystkim poruszeniom dawały więcey niżeli zwyczajnie żywości, a piękne iey czarne oczy przenikliwszym i przyjemniejszym iaśniały blaskiem. Lord William upoiony był szczęściem z widzenia iey i słuchania. Wynadywał rozmaite powody dla zatrzymania iey w tyle kompanii, gdy zstępowali z góry. Sto razy ledwo niewyrzekł: iż ją wielbi; lecz zawsze przypomnienie brata na uściech zatrzymywało to wyznanie. Jeden nowy widok ściągnął uwagę Karoliny. Chciała mu go pokazać, lecz on, prócz iey nic więcey nie widział. Wlepione mając oczy w twarz iey piękną zostawał nieporuszony. Karolina zmieszana tą nieuwagą rzekła mu: „zdaie się żeśmy się nieprzypatrywali ieszcze temu widokowi wstępuiąc na górę: czy znayduiesz go WPan pięknym.“

Lord słowa na to nieodpowiedział, wlepił w nią oczy z postacią smutną, ożywioną ied-

nak. Karolina coraz bardziej zawstydzona i niewiedząc co mówić, powtórzyła swoje pytanie: „czyż mi jest rzeczą podobną, odpowie uymniąc ją za rękę, odwrócić oczy od przedmiotu, który mnie rozwesela, sądzisz więc Pani, iż serce moje tak jest twarde jak ta skała, i tak słabe jak to morze, którem zarówno wszystkie wiatry miotać mogą?”

Panna Howard moeno się zarumieniła, lecz szczęściem zbliżenie się iey oycą wyprowadziło ją z pomieszania, począł z niemi mówić o rzeczach obojętnych i dał im przez to czas przyiść do siebie. Skrytość serca Lorda Wilkiam wymknęła się mu pomimo wolnie, wyrzucał to sobie, ponieważ zawsze był wiernym zamiarowi swego brata, tego przywiązanego brata, który mu powierzył na honor strzeżenie i opiekowanie się nad Karoliną, niewątpiąc bynajmniey, żeby powierzenie to było tak niebezpiecznym dla niego. Dla tego to był kontent, iż P. Howard przerwał rozmowę; lecz w chwilę potém chciał znowu z nią iedną pozostać, i życzyłby raż jeszcze w tyle kompaniy, zatrzymać Karolinę.

Wieczorem była muzyka i bal u Gubernatora, sala była piękna, dobrze ozdobiona, a na około niy znaydowały się pomarańczowe drzewa, których zapach rozchodził się po powietrzu. Zgromadzenie

liczne i świetne zdziwione i rozweselone było, gdy się ukazała Panna Howard. Ubrana była poprostu przez co wdzięki iey więcej nabyły blasku. Lord William był szczęśliwy w czasie przechadzki, przyszła kolej na Pana Fitzroy: zdało mu się zaprosić Pannę Howard do pierwszego kontradansu. Młody Lord odwetował w drugim. Tańczył z rzadką doskonałością. Karolina tańczyła z postawą szlachetną i lekko. Uszykowano się w koło tańczących, dla przypatrzenia się im, i sam Fitzroy pochwalał ułożenie swego rywala. Ci dwaj przyjemni młodzieńcy, zdawali się do siebie zbliżać iednostaynością, gustem i charakterem. I gdyby Bożek zazdrości lubiący niezgodę nierozłączał ich z sobą, byliby przyjaciółmi. Fitzroy nie zależący od nikogo przedsięwziął starać się o pozyskanie przywiązania Karoliny, lecz razem nieoświadczać się aż chyba gdyby uyrzał wielkie do prawdy podobieństwo, iż osiągnie pożądaný skutek. Lord William lękał się go, lękał się swego brata, nakoniec własnego serca, w którym przeciwne sobie namiętności walczyły, a które razem ożywione było nadzieją. Cały wieczór bawiono się z naywiększą wesolnością, wszystkich myśli zdawały się byđz dalekie od wszelkich troskow zaięte samą zabawą. Noc cała upłynęła a nikt o wyściu nie pomyślił i

ledwo za ukazaniem się iutrzeńki rozłączyła się kompania dla udania się do spoczynku.

Wszystko co tylko może zabawić i zainteresować światłych podróżujących, użytém było w czasie płynienia z Gibraltaru do Londynu. Na wniesienie Lorda William czytano wieczora tego sztukę Otwaya pod tytułem: *Wenecya oswobodzona*. Rozebrano role; Panna Howard wzięła rolę Belvidera, Lord William wziął rolę *Jaffier*, Pan Fitzroy rolę Piotra, a Państwo Howard i Lindsey inne takż przyjęli role. Jedyny był zamiar zabawić Lady Giertrudę i wrzeczy samey z przyjemnością słuchała.

Sztuki *Otwaya* są czule i pełne ognia: czytanie to sprawiło osobliwszy skutek na umyśle Lorda William i Panny Howard. Niepomyślni sami stanu w jakim się znajdowali, i rozumieli, że ich wzruszenie pochodzi iedynie z czarodziejskiej mocy poety.

Lady Giertruda po kolacyi zaraz się oddaliła, Panna Howard wyszła za nią, a ponieważ nie była to ieszcze godzina, w której zwykle udawano się do spoczynku, a prócz tego parność zbyteczna w pokoju dokuczala; zatrzymała się przeto na galeryi, dla użycia swiężego powietrza. PP. Howard i Lindsey toż samo uczynili, usied-

li z iednego końca, Panna Howard wsparła się na poręczu z drugiey strony galeryi, dla przypatrzenia się wypogodzonemu xiężycowi, od którego blask odbiiając się o srébrzystą powierzchnię morza, nayprzyjemniejszy sprawował widok. Noc była piękna, poruszenie morza prawie nieznaczne. Zupelna panowała spokojność, lekki tylko i przyjemny szelest sprawiony od płynącego okrętu, przerzynającego rozległą przestrzeń uciszonego morza, dawał się słyszeć. Głos dzwoonu przy warcie mostowey będącego, przerywał niekiedy cichość. Tym czasem ieden z maytkow poczał na flecie piękne przegrywać arye. Karolina była zamysłoną i smutną, i sama tego przyczyny niewiedziała. Rozmyślała o Neapolu, przypominała sobie swoją przyjaciółkę Teresę i xienię ich ukochaną opiekunkę. Uczuła się bydz ścisnioną żalem a oczy iey napelniły się łzami, gdy sobie wyobrażała, iż nieuyrzy już nigdy tey osoby, którą tak bardzo kochała, i którey utaiowane iakieś nieszczęścia, mocno ją rozczulały i przeymowały przestrahém. „Przez miłość to ona stała się nieszczęśliwą, zawolała, ach niezapomnę nigdy tych przestrog. Potrzeba się nauczyć to tylko kochać, co bynaymniey nieginie.“

Karolina mówiła to do siebie samey, rozumiejąc, iż niebo tylko iest świadkiem

icy rozmyślań. Tym czasem usłyszała westchnienie. Lord William stał przy niej. Postać miał bojaźliwszą iak zwyczajnie, i biorąc ją za rękę, rzekł głosem drżącym: „sądziłem że Pani znajduie się na galeryi z P. Howard i P. Lindsey.“

Karolina usunęła z wolna rękę, którą Lord William ściskając chciał przytrzymać. „Wrzeczy samey, wyszłam z moim oycem i Panem Lindsey, odpowie, oni są z drugiey strony idę do nich.

Lord wstrzymał ją za suknię i rzekł. „Czy się nie gniewa Pani, że ją podsłuchałem? Niemogłem się wstrzymać ażebym niezazdrościł szczęścia temu, który był przyczyną takich uwag. O iak ten iest szczęśliwy na którego wspomnienie. Panna Howard niewahała się bynaymniey tak otwarcie myśl swoię wyiawić!“

„Mylisz się Milordzie, odpowie, byłam zamysloną i smutną, lecz myślałam o xieni klasztoru S. Maryy, moiey ukochaney opiekunce, o którey się życie lękam. Jey mądre rady nigdy mnie z pamięci niewyidą.“

„Takie serce iakie Pani posiadasz nigdy się zepsuć niemoże“

„Niepochlebiay mnie, rzecze Karolina, szanowna moia nauczycielka, zaleciła mi szczególnie unikać pochlebstwa.“

„Ach! zawołał Lord William, gdy:

byś Pani mogła czytać w moiém sercu, uyrzałabyś bezwątpienia, iż to co jest skutkiem podziwienia i szczérości, niemoże się nazwać pochlebstwem“ Wziął ją za rękę której nie miała siły cofnąć, i po niejakim milezeniu dodał „niewierzysz Pani iak bym chciał opóźnić nasze przybycie do Anglii, pomimo chęci uyrzenia moich rodziców i moiego kraju! niebędę miał więcey szczęścia widzieć iey w każdej godzinie, czynić iey usługi, dodawać odwagi kiedy poruszenia okrętu, sprawują nieco obawy. Nie będę mógł przepędzać tak przyjemnie wieczorów iak teraz, ani też będę miał zręczności powtarzając poezye Otwaya, wyiawiać własne moje uczucia.“

Zmieszana Karolina milczała. Napróżno probowała uchilić swoją rękę. Spuściła głowę, wlepila oczy w morze a czując się drżącą wsparła się o poręcz. „Czy mogę się spodziewać widzieć Panią w Londynie za iey powrotem? rzekł Lord William.“

Karolina mimowolnie, skłoniła głowę, co oznaczało przyrzeczenie. „Grzeczny Fitzroy nie będzie więcey sam ieden szczęśliwy czynić przysługi:“ Ten wyraz oświecił Karolinę, Lord William okazywał zazdrość względem P. Fitzroy, a przeto był zakochanym.

„Nieuważam przysług Kapitana, odpo-

wie mu z uśmiechem w tak korzystnym
względzie iak WPan. “ Lord ścisnął ją za
rękę na znak podziękowania — „P. Fitzroy
bardzo był grzeczny, czynił on nam przy-
sługi, oyciec mój zapewne nieomieszka o-
kazać mu wdzięczności, lecz dla mnie zaw-
sze niczém on więcey niebędzie tylko czło-
wiekiem przyjemnym w towarzystwie i
obowiązującym. “

„Mówisz to Pani szczerze, zawołał
Lord William z żywością.

„Dla czegożbyś WPan otém wątpił? “

„Ach nie! nie wątpię nie chcę powątpi-
wać o tém co mnie czyni tak szczęśliwym. “
Karolina coraz bardziej tą rozmową po-
ruszona chciała rozpocząć innę. „Szczęśliwy
WPan iesteś, rzeczę mu, iż uyrzysz ro-
dziców swoich i przyjaciół w Anglii. Przy-
jemną iest rzeczą bydz oczekiwanym. Co
do mnie nie mam tam nikogo ktoby o mnie
myślił. Brat mój iest ieszcze w Indyach.
Lord Bellangen niechciał przebaczyć matce
moiey zamęzcia i podobno nigdy iey tego
niezapomni. - Ach iak mnie będzie smutno
nie widzieć moiey dobrej Teresy! z ia-
kimże ukontentowaniem wypytywać się o
niey będę u brata WPana, kiedy powró-
ci. Z niecierpliwością oczekuię iego. Czy
rozumiesz WPan że go znajdziemy w Lon-
dynie? Już tak dawno od nas się oddalił.
Gniewalam się bardzo na tę Panię Rivole,

która go do porzucenia nas skłoniła: on jest prawdziwie godzien kochania!.. Pan Lindsey miarkując z poruszeń iż rozmowa była interesującą zabawił ile mógł Pana Howard aby ją przedłużyć, lecz ten bojąc się aby długie stanie pod otwartym niebem niezaszkodziło jego córce chciał inż z nią odejść. Gdy się zbliżyli do Karoliny, rzekła do Pana Lindsey: „Mówiłam iż się spodziewam znaleźć Margrabiego w Anglii.“ A co byś WPanna powiedziała, gdyby przywiozł Teresę? odpowie P. Lindsey. „O gdyby to Bóg zrządził, zawoła Karolina.

PP. Howard przybywają do Londynu; zabierają znajomość z xięciem i xiężną Cathmore. Oczekują na Margrabiego Beaumont co dziennie.

.... Po obiedzie o zwyczajney godzinie Lady Giertruda zostawiła mężczyzn w sali iadalney, mówiąc, że Karolina rozdawać im będzie herbatę, ponieważ sama miała nieco do pisania.

(Ciąg dalszy w następującym Numerze.)

M I Ł O S C C H O R O B A .

Non ignarus mali....

Nic niema powszechniejszego nad miłość, nikt od niéy prawie niebył wolnym, i

nikt tyle bezpiecznym sądzić się nie może, aby iey na przyszłość uniknąć potrafił. Jestto choroba (rzec można) całemu rodzajowi ludzkiemu wspólna; ktokolwiek na świat przychodzi nosi w sobie zaród złego, które w ciągu życia stosownie do odmiennej każdego kompleksyi i różnych towarzyszących okoliczności, prędzey lub późniey, gwałtowniey albo słabiey, rozwinać się narzecie i opanować go musi. W tey ogólnej niemocy żyjemy, nie szukając nawet żadnego ratunku, ani możemy wiedzieć, z kąd dobroczynney ulgi oczekiwać mamy; bo powszechni zdrowia stróże, równego z nami doświadczając losu, sami w własnych cierpieniach sercu swojemu pokoiu przywrócić nie umieją. Nie należy wszakże rozpaczać. Może nam zle to wydać się nieuleczoném, że w samey chorobie znajdujemy upodobanie, że się nad nią zastanowić nie śmiemy. Weydźmy tylko w siebie i przypatrzmy się z bliska temu co nas dotąd w świętém uszanowaniu i trwodze trzymało; może zdołamy jeżeli nie zniszczyć choroby, tedy przynajmniey postępy iey mniey niebezpiecznymi uczynić. Czego mnie w téy mierze doświadczenie nauczyło, tego ja czytelnikom moim chętnie udzielen.

Zbawiennym w kraiu naszym zwyczajem, skończyłem edukacją w roku szesna-

stym wieku mego; iednak pomimo wysokich moich wiadomości, miłość znaiomą mi tylko była z imienia: może nie u wszystkich znaydę wiarę, zapowiadam w szakże na wstępie, iż nie dzisiay prócz prawdy nie wyddie z pod pióra mego. Stan woyskowy podał mnie w krótkim czasie sposobność powzięcia gruntowniejszego o miłości wyobrażenia, i w krótcie uczulem ią u nóg dwa razy ode mnie starszey, czuley iednakże blondynki. Dalekim ieszcze wtenczas byłem od nazwania miłości chorobą. Wyrwała mię z niey trąba wojny, wzywaiąca na pole krwi, mordów i łupieztwa *alias* chwały. Tam trudy i obowiązki żołnierza zaięły mieysce koćhanki.

Przez ciąg trzyletney wojny, zdało mi się, żem zapomniał aż do wyrazu miłości, co równie na współtowarzyszach moich uważałem.

Po skończonych boiach kiedym najczęściej w miastach przebywał, grasuiąca powszechnie *ta choroba* i mnie biegiącego za przyjemnościami życia napastować zaczęła. Uważaiąc iednak na drugich, że dozwalali zadawniać się chorobie i żadnych ku zapobieżeniu iey sposobów nie używali, spuszczaiąc się na przeznaczenie, czekałem przesilenia słabości i dobrze mi z tém było; iużem się znacznie widział ulżonym, ale powracaiące kilkakrotnie recydywy

nie pozwalały mnie, zupełnie przyyść do siebie. W przerwach iednak choroby, zastanawiając się i nad przeszłemi dolegliwościami i nad cierpieniem drugich, przekonałem się naprzód: że miłość właściwą jest wszystkim prawie ludziom rozmaitego stanu, płci a nawet wieku. Powtóre, że się przywiązuie szczególnie do ludzi próżniących; ztąd ieżeli po wsiach pewne *indywidua* i raz tylko napastować zwykła, po miastach powszechnie grasuje, i nigdy prawie nie jest bez powrotu, czasami zaś te paroxyzmy tak bywają częste, że w przeciągu trzech dni, trzy razy uderzą i znikną, a niekiedy w iednymże czasie potrójnie rażą albo i więcey. Potrzebie: doświadczyłem przy ciągłej uwadze, że osoby raz tylko chorobie tey podległe, są w mniejszem niebezpieczeństwie, albowiem miłość ich zmniejszając się nie znacznie, traci własność choroby i zostawia ie najczęściej wolnemi od recydywy. Przeciwnie zaś, często lubo krótko choruiący przechodzą tylko z paroxyzmu iednego do drugiego, których przesilenia niemniej są szkodliwe, i lubo może uderzenia następne słabszemi są od pierwszego, często iednak wracając, niszczą chociażby najmocniejsze zdrowie.

Tak niebezpieczne skutki tyle na mnie zrobiły wrażenia, iż postanowiłem chorobę

tę gruntowniej poznać i oznaczyć. W tym celu udałem się zaraz iak zazwyczaj do starożytnych, i znalazłem tam dokładniejszy o miłości wyobrażenie anizelim ie zrazu mógł sobie zformować. Potrafili oni z właściwym sobie dowcipem wystawić widomie i do uczucia zmysłom, czego umysł łatwo pojąć nie zdołał, a tym sposobem dali dokładnie poznać początek i całą moc miłości. Dawszy iey piękność za matkę, zawiązali oczy, przypięli skrzydła i puścili na świat z pochodnią w ręku, z łukiem i koleczanem aby raniła i zapalała wszystkie serca. Późnieysi napróżno usiłowali dać umysłowe miłości tłumaczenie. Przestańmy więc na tém, i uważmy raczej, że skutkiem téy choroby czyli rany zadanej przez Kupidyna, iest iakaś nadzwyczajna skłonność prawie zawsze ku osobie płci odmienney, mówię prawie zawsze, bo były wydarzenia, że się kochano w statuach, iak Pigmalion, w samym sobie iak Narcys, i t. p. a to ostatnie za pomocą zwierciadeł niezmiernie się upowszechniło. Coby zaś należało rozumieć przez słowo skłonność, wiadomo iest każdemu, wspomnę tylko dla przestrogi tych, którzyby chorobie téy pilnie przypatrywać się chcieli, że skłonność piérwszy skutek miłości, zmieniała dzisiay charakter swój zewnętrzny. W dawnych wiekach ukrywano ją powszechnie iakby

rzecz zdrożną, i wydawała się tylko rumieńcem na wspomnienie, a bladością i przestraszeniem na widok grożącego niebezpieczeństwa osobie kochanicy; w dzisiejszym wieku oświeconym kiedy wszyscy wiedzą, że ukrywanie boleści może się stać przyczyną iey pogorszenia, najczęściej osoba dotknięta chorobą, stara się wszelkiemi siłami uwiadomić o tém przedmiot do którego słabość czuie. Wyrażenie to w medycynie dotąd nieużywane warte jednak głębszego zastanowienia się, iako charakteryzujące osobną *kastę* licznych i dosć powszechnych chorób; słabość naprzykład do kieliszka, do kart, do pieniędzy i t. p. ale wróćmy do naszej słabości.

Symptomata miłości tak są różne i niezliczone, iak są odmienne cieniowania rozmaitych charakterów ludzkich, których najczęściej noszą cechę; lubo ie niekiedy zupełnie zmieniaią. Jestto prawdziwy labirynt w który zapuszczać się byłoby zuchwalstwem, nie mając do wydobyćia się z niego ani skrzydeł Dedala, ani nici Aryadny. Nigdyby Proteusz tyle i tak odmiennych nie mógł na siebie przyiąć postaci. Aby się o tém przekonać, weźmy nawiasem za przykład dwie osoby skłonność do siebie czuiące: iakaż między niemi sprzeczność, iako nierówność w powierzchownych znakach iedney iuz i teyże samey osoby. Oto wy-

stroiona Doryda zaniechawszy wszystkich wieku swego, płci i stanu zatrudnień, czeka w oknie, azali nie uyrzy którego ze swoich wielbicielów i powiedzialbys, że czuie nawzajem skłonność ku tym wszystkim, których czarujące iéy oczy podbiły. Lecz nie da się nikomu uprzedzić krążący zawsze około okien Edmund. Zaledwie spóyrzą na siebie, radość przeięła ich duszę. Ale lękliwy Edmund potrzebuie ośmielenia; wnet czyta na twarzy pani losów swoich lubę dla siebie rozkazy: powitania, uśmiech, słodkie spóyrzenie, wszystko pociąga zbyt chorego Edmunda. Nie, nigdy wypogodzone niebo tyle nam razem przyjemności niewystawia. Pomimo to iednak, wczoray toż spoyrzenie, tenże uśmiech, nie potrafiły zwabić doświadczonego Alfreda, minął on z tryumfem bramę domu. Ale Edmund dalekim iest od tak barbarzyńskiego tryumfu. Pelen nyczulszý nadziei wchodzi do pokoju. Jakież podziwienie? witaia go ozięble i zdaleka. Zdumiony podwaja starańia, wszystko na próżno, piękne czoło zawsze zachmurzone. Zapytuie z boiaźnią o przyczynę urazy. Odpowiadaią mu z przekasem. Tu iuż godny politowania Edmund blednie, zimny pot obléwa czoło iego. Lecz wkrótce nastąpi gniew, ostatni peryod choroby zbliżaiący się do przesilenia; albowiem nie iéy tak łatwo nie niszczy, iak

obojętność osoby do której wzdychamy. Przeniknęła piękna Doryda stan duszy kochanka swego, widzi, że już go pierzyprowadziła do kresu za który pomimo całą moc wdzięków swoich przestąpić lęka się. Ustępują więc pomалу mgły czoło dotąd zachmurzające, i niby mimowolnie oczy iey pełne słodkiego iadu, spotkały oczy Edmunda. W każdym zaś peryodzie choroby, można mówić z Lafontenem o ofiarach miłości (*victimes d'amour*):

Et pour une qu'il prend par l'ame
Il en prend mille par les yeux.

daley następują wymówki pozorne z jedney, przepraszania szczerę z drugiey strony, i lubo Edmunt nic dotąd o przewinienu swoim niewiedział, iednakże u nóg swey Pani żebrze miłosierdzia. Tyle pokory, zasługuie na przebaczenie; otrzymuie więc ie Edmund i już zaczyna kosztować piérwszych słodczy pokoiu. Ale wieczor sprowadza do domu Dorydy licznych iey wielbicielów. Rozumiesz, że to spotkanie nie iednemu przywróci zdrowie, mylisz się iednak, kobiety (toż samo i o mężczyznach powiedziećby można) często chorobie tey podlegle przychodzą do takiego stopniu obojętności, że znajduią zabawkę, przyiemość nawet w udzielaniu iey drugim; owszem uięcie więkkszey liczby w więzy miłości, iest nieia-

ko zaszczytem o który z usilnością się dobiają. Ale na pozór iakże wielkiej potrzeba sztuki, aby utrzymać tyle razem osób w chorobie, którą jeżeli iedno nic rodzi, iedno też nic zniszczyć może. Jednakże, czyli to przypisać należy przebiegłości przedmiotu do którego wzdychają, czyli głupstwu wzdychających, nie iest to rzeczą tak trudną iak się wydaie. Lubo niełatwo cokolwiek stanowić z pewnością o tey chorobie, zdaie się iednak, że zazdrość równie iey iest fatalną, iak obojętność. Sąto nieiako dwie przeciw siebie leżące skały, o które częstokroć miłość rozbiić się musi; ale droga pośrednia dobrze iest Dorydzie znaiomą. Umie ona zręcznie zaspokoić wszystkich i uspić zazdrość: będących opodal dosięgnie wzrokiem, obok stojącego ściśnie za rękę, drugiego nóżką dotknie, do iednego się uśmiechnie, tego znowu grzecznym słówkiem pocieszy, tak dalece, że każdy z nich sam ieden tylko sądząc się bydź kochanym, śmieje się z innych, że tąż myślą zaięci tracą na próżno czas i zabiegi. Jednakże wśród takiej zabawy, nie może się ustrzedz sama nawet Doryda, żeby komukolwiek nie dała pierwszeństwa; dziś kolej na Edmunda. Czeka on z niecierpliwością odeyścia rywalów, którym złorzeczy w milczeniu. Zostaje sam nakoniec z kochanką swoją, pomimo późney nocy, kilka godzin ieszcze

przepędzają na samotnych rozmowach i zabawie, i z trudnością wschodzące słońce odrywa go od tego, co byź mieni szczęściem swoim. Idźmy teraz za każdym z nich z osobna — Edmund zamknąć niemoże powieki, wstaie, bierze pióro, ale to, dosyć mocno uczuć iego malować nieumie: rzuca pióro, drze papier; kiedy tymczasem Doryda złożyła z krwią zimną stroie podnoszące iey wdzięki i myśli iuż czémby po chwilach wypoczynku upiękrzyć lubo i tak piękną naturę. Dzień oddalenia staie się wiekiem dla Edmunda, byłby nim także z nudy i bezczynności dla Dorydy, gdyby Edward, Alfred, Henryk i tylu innych nie pośpieszyli zaiąć próżnującego w dniu tym miejsca. Owoż iak odmienne w tak krótkim czasie, iedneyże choroby *symptomata* w jednych i tychże samych osobach; cóż dopiéro, gdybyśmy ią przez wszystkie klasy, stany i kraie przeprowadzić chcieli, a w tych znowu upatrywali różnicę wieku, interesów, hómoru i charakteru? Ale powie mi kto, że choroba Edmunda może byź prawdziwą, Dorydy zaś podobnieyszą iest bardziey do miłości siebie saméy. Zgoda na to, wniesiémy owszem z niektórymi głębkimi filozofami, że miłość drugich z miłością siebie ma wielkie i bliskie powinowactwo, którego stopień przyczynia się także niepomalu do nadania chorobie tylu roz-

maitych kolorów. Pomimo iednak tak wielkiéy liczby *symptomatów*, możnaby naznaczyć kilka ogólniejszych, inne znowu tey lub owey klassie ludzi właściwe. I tak po miastach gdzie naybliżéy miałem sposobność chorobie téy przypatrzeć się, znaki zewnętrzne są prawie zawsze następujące: u iednych boiaźń, wzdychanie, chęć widzenia, rozmawiania i przestawiania z osobą miłą, wlepianie w nią oczu, osłupienie i t. d. znaki te właściwsze są mężczyznom piérwszy raz chorującym; piérwszego paroxyzmu u kobiet dostrzedz prawie niepodobna, i dla tego peryod ten bardzo iest mało znany: pochodzi to, iezeli się nie mylę, z opóźnienia obserwacyi, zdaie się bowiem, że piérwsze symptomata bardzo są wczesne w kobietach, dalsze mniéy więcéy są następujące. Wesołość, żarty, rzucanie oczu na tego lub owego, dowcip bystry i przebiegły, wyćwiczony prowadzeniem niekiedy razem kilku intryg miłosnych. Powszechną zaś własnością choroby iest: nieczynność, oderwanie się od wszelkich obowiązków, owszem wstręt ku nim i myśl zwrócona tylko, u iednych ku przedmiotowi miłości i ku stroiom, u drugich ku stroiom i ku przedmiotowi miłości.

Nim przystąpiémy do sposobów leczenia téy choroby, uważać mamy naprzód, że z licznych bardzo gatunków i poddziałów,

iakiem są: miłość stała, prawdziwa i pozor-
na, miłość niestała czyli wielokrotna z ka-
prysu lub nałogu, miłość interesowna i t. d.
Wylączymy pierwszą czyli stałą uznaną pra-
wami nie tylko za nieszkodliwą ale nawet
za pożyteczną i koniecznie potrzebną; lubo
dzisiaj maska tylko miłości prawdziwéy po-
zostaie; wylączymy interesowną iako ha-
niebną i gwałtowniejszych środków potrze-
bującą; rady moje skutkować tylko będą
przeciwko miłości niestałej bez względu na
peryod choroby.

Szcześliwys iezeli namiętność twoja
dziełem iest omamienia sztuki i toalety!
Nies w niezwyčajną godzinę hold bóztwu
twemu, kiedy ieszcze lica rumianosc, śnie-
żna bialosc piersi, koral ust, rzęć zębów
perłowych a może nawet oko iedno, cze-
kaią chwili kiedy zaiśnieć maią pod imie-
niem Klaryssy, o którey z Owidyuszem po-
wiedzieć można:

..... Pars minima est ipsa puella sui.

tak uposażona toaleta będzie dla ciebie oł-
tarzem, godnym abyś na nim złożył na o-
fiarę miłość twoię i wydziesz pełen wstydu
i gniewu, żeś tak długo bił czołem przed mar-
twemi powabami. Ale nie to się dzieie
z Malwiną. Unikay owszem nadobnéy pro-
stoty iey rannego ubioru. Mnief dla cie-
bie niebezpiecznym będzie stróy wykwin-

tny, w którym wyczytuiesz chęć podobania się tobie i któremu mylnie przypisujesz część zachwycających cię wdzięków. Tobie to należy iść za radą Nazona i w oddaleniu szukać ratunku na chorobę twoją. Nie rozumiey jednak aby samo oddalenie się zdrowie przywrócić ci potrafiło: tę iedynie zład korzysć odniesiesz, że ci poda sposobność do zażycia istotnych przeciwko słabości twojej lekarstw, a te są następujące.

Naypiérwszém iest praca, naywiększa nieprzyjaciółka miłości. I dla tego dawni filozofowie mienili bydź próżnowanie matką rozpusty. Naypewnieyszą iest rzeczą, że kto potrafi wygnać ze świata próżnowanie zniszczy nieodzownie całą sztukę Kupidyna; dziecię to albowiem nie umie ranić ludzi pracujących i w ciągłym zostających ruchu, ale upatruie porę i czeka aż nieuyrzy kogo leżącego spokojnie lub siedzącego w nieczynności. Ze znali to dobrze starożytni, dowodem iest, iż wyobrazili sobie dziewicą Dianę boginię łowów, iako ciągle zaiętą polowaniem. Teofrast zapytany coby rozumiał przez miłość, odpowiedział, że iest zatrudnieniem umysłów próżnujących. Dyogenes mienił ją bydź zatrudnieniem ludzi niczém innym niezatrudnionych. A Kanakus Sycyończyk rzeźbiarz, tym się nad innych wsławił, że zrobił statwę Wenery siedzącą nie zaś stojącą iak poprzednicy iego, dając

przez to poznać, że próżnowanie, leniwość i nieczynność są istotnemi ię przymiotami.

Drugim niemnię skutecznym lekarstwem iest: ciągle oddanie się naukom, i tu znowu starożytni, dowcipni i trafni w zmyślaniach swoich, zostawili dziewicę Minerwę, opiekunkę ludzi uczonych. Dziewicami także w ówczas były Muzy. Dziś choćby nas Gulbi nie uwiadomił, że go Muzy mlękiem swoim wykarmiły, płody ich nowoczesne łatwo przekonywają, że dawna czystość ich obyczajów nieiedną musiała odnieść skazę. Wiemy zaś z podania, że dawniej Kupido zapytywany od matki swojej Wenery dla czego Muzy wolnemi były od iego pocisków, odpowiedział: że są tak czyste, skromne, piękne i tak zawsze zatrudnione, iedną obrótami niebieskimi, druga rozmierzaniem ciał geometrycznych, ta wymową, owa poezją, inna znowu muzyką, że za zbliżeniem się do nich odwiązywał luk, zamykał kołczan i gasił pochodnię z boiaźni, aby którę nie uszkodził. Zdeymował potem z oczu zasłonę, aby się im lepię przypatrzeć potrafił i słuchał dowoli ich rozkosznych pieśni i tworów poetycznych; a tracąc wrodzoną mu chęć szkodenia, zasypiał nie raz zachwycony ich wdziękiem, pięknoscią i harmonią.

Oprócz dwóch podanych tu lekarstw,

powagą starożytnych potwierdzonych, niektórzy inne ieszcze doradzią sposoby, ale te, albo są mniej skuteczne albo szkodliwe; i tak iedni radzą udawać się do ziół i czarów, które Owidyusz sprawiedliwie odrzuca, drudzy nie każą niszczyć choroby ale życzą albo nowéy szukać miłości, albo ią w winie utopić; ci ostatni nieomieszkują nawet systematu swego dowodami popierać, mówiąc, że Bachus bożek wina nigdy nie znał kochania, i dla tego poeci i malarze wystawują nam go bez brody i w stroiu niewieścim. Co do mnie, zgadzam się na to, że wino brane nad miarę przeciwném iest miłości, ale zostaloby zawsze wątpliwém, czyli takie lekarstwo nie iest gorszém od samey nawet choroby. Mierne zaś użycie wina wcale nie iest przeciwnie chorobie naszéy, owszem wspiera ią iak niesie dawne przysłowie.

Kłita z Wenery

Bez Bachusa i Cerery

Przestańmy więc na dwóch piérwszych podanych tutaj lekarstwach; niosą one z sobą podwóyną korzyść zdrowia i pożytku. Ktokolwiek się chce pozbyć ciężacéy lub przykrey mu choroby, niechay idzie za radą moią. Ci zaś którzy są tyle zaślepieni, że w chorobie swoiey upodobanie znayduią, niech się tylko zechcą zastano-

wić, że w końcu czeka ich niechybnie, sytość, nuda, żal i słabość: aby więc uniknąć tej smutney ostateczności, niechay niegardzą lekarstwém moiém, niechay zechcą zażyć go tylko na próbę, a smiem wnosić, że poznawszy użytek podaney rady, wraz ze mną woiać będą, że dwa istotne na miłość specyfika są praca i nauki.

L.... J....

SMUTEK i NARZEKANIA, NAD GROBEM ELWIRY.

E L E G I A.

Dwanaście razy dzwonek młotkiem uderzony,
Rozesłał po powietrzu swoje drzące tony;
Siostra śmierci rozpięła zasłony ponure,
Sen twardy uiał w więzy zemdloną naturę;
Zapomniały swych troskow nieszczęścia ofiary,
Snują się tylko nocne widziadła i mary,
A srebrzyste bladego światelko księżyca,
Okrópnym obraz śmierci powszechney oświeca.

Tak... gdzie spóyrzę oglądam ten byt śmiertelnika;
W którym przed nim i rozkosz i zgryzota znika,
W którym nieczuły na to o co dbał na świecie,
Szczęśliwy; iuż go więcey smutek nieprzygniecie!
Ani słodko zachwyci obraz szczęścia miły;
Potężne żądze nad nim swą władzę straciły ...
Spokoiny! o nadzieie niedba iuż zwodnicze,
Wkrótce i ia to błogie szczęście odziedzicze!

Wkrótce przestanę sączyć rzewnych łez potoki;
Oddam oyczystey ziemi odrętwiałe zwłoki!

Gdy wszystko znikło dla mnie pocoż ia sam żyję?
Ostatnia czemuż moja godzina niebie?

Czemuż duch mój z cielesney niewoli wyrwany,

Nieprzestaie bydź czułym na losu odmiany?

Czemuż to serce dzisiay cierpiące tak wiele

Niezagrziebie się z smutkiem w swym własnym popiele?

Już się tu szczęście do mnie nigdy nierozśmiej
W ponurey ciszy grobu składam me nadzieie.

Lecz cóż widzę? senże to czyli omamienie?

Snuią się przy grobowcu iakieś lekkie cienie....

Ach! to ona.... nadziei bóstwo dobroczynne,

Co nieszczęściu wyryważ ofiary niewinne!..

Niestety! iakaż nowa mąra mię zajmuie?

Śmierć to za nią okrutna ślad w ślad postępie!..

Czemuż razem?.. ale iuż ku mnie zwraca kroki,

Znak to iest że się spełnią wkrótce me wyroki....

Ach! tak... poydę za wami ulubione cienie!

Gdzież iestem?.. znowu całe zniknęło widzenie...

Zniknęło! iuż go niemasz... próżno patrzę w strony,

Znów sam na sam z rospaczą moją zostawiony...

Już dnieie; coż mi po tém, kiedy widok słońca

Cierpieniom duszy moiey nieprzyniesie końca?

Próżno się świat przed memi odkrywa oczéma,

Nic iuż na nim nieuyrzę gdy Elwiry niema!

Wyrok który ią z rzędu żyjących wymazał,

Dla czegoż ciężar życia dzwigać mi nakazał?

Gdy zabrały kochankę nieużyte nieba,

Nieżyć iuż mi dla szczęścia, lecz umierać trzeba.

Zegnam was przyjaciele! których litość czuła,
Spieszyła słodzić rozpacz co mą duszę struła;
Chcę umrzeć i mą miłość do grobu zanoszę.
Przy Elwirze me zwłoki pochowaycie proszę!
Ten ieden promyk szczęścia dla mnie dziś iaśniecie,
Głucha trumna zastąpi związkow z nią nadzieie,
A światło lamp grobowych pochodnie weselne...
Tak gdy dusza opuści to ciało śmiertelne,
Skączy się wszelka boiaźń, żal, rozpacz i trwoga..
O! ty lubo Elwiro ty kochanko droga!
Tam się złączywszy z tobą węzłem niezerwanym,
Będę wiecznie szczęśliwym i wiecznie kochanym.
Umiéram, bądźcie zdrowi!.. puszczam się w te kraie,
Gdzie uczucie cnotliwe błogi byt nadaie,
Gdzie wyższy nad przygody co śmiertelnych dręczą..
Może godziny szczęścia mój smutek uwieńczą;
Może... Lecz niechcę badać xięgi przeznaczenia,
Dosyć iestem szczęśliwy że się los mój zmienia.
Tracę mowę... iuż zimno po członkach się szerzy...
Za chwilę, śmierć ostatnim ciosem mię uderzy.
Rodacy gdy mię kamień grobowy przygniecie
Wspomnicie może kiedyś że byłem na świecie!
Już otwiera przedemną wieczność wyrok boski...
Zegnam was raz ostatni cierpienia i troski.

Narcyz Olizar.

DROGA DO SZCZĘŚCIA. SATYRA.

*W rozmowie między poetą, a grafem dawnym jego
znaiomym.*

- P. Niemożę się domyślić, z kąd i jakim trafem,
Będąc dawniey *markierem* zostałeś dziś grafem?
Ledwo miałeś wytarty surducik na grzbiecie,
Dzisiay stroyny; w sobólach! w Sedańskiej saiecie!
Deptaleś *piechotare* bruki w naszej stronie,
Dziś masz piękne pojazdy i angielskie konie;
Jadaliśmy w garkuchni za piętnaście groszy,
Teraz stół twój jest wzorem smaku i rokoszy;
Służyłeś, dziś służalcow rzesza cię otacza,
A dóm twój przepych xiążąt udzielných oznacza.
Gdy ia twój współtowarzysz, biédny *slugus* Feba,
Pisząc wiérszem i prozą zostaię bez chleba,
Z mozołem niemal wszystkie przeszedłem nauki,
Spanoszenia się przecięż niedoszedłem sztuki.
Jak ty doszedłeś tego, opowiedz mi przecie?—
- G. Umieiać żyć, iak trzeba żyć na wielkim świecie.
- P. Na iakimże się wspiera gruncie ta nauka?
- G. Zna ią kto z głupstwa drugich, zyskow własnych
szuka.
- P. Lecz na to wszystko iakież trzeba mieć przymioty?
- G. Trzy: pochlébstwo, cierpliwość i pogardę cnoty.
- P. Chociaż zawsze honoru trzymałem się drogi,
Jednak czasem pochlébiać przymuszał los srogi;
Ze mię z nędzy podzwigną pełen tey nadziei,
Bez uwagi chwalilem panów po kolei.

Pana Targowickiego zrównałem z Katońem,
Opasłego prałata z mównym Cyceronem,
Dumnego prezydenta zwałem Peryklosem,
A głupiego starostę Arystotelesem;
Sędziego przedaynego z pełnym złota trzosem,
Nazwałem sprawiedliwym i mądrym Minosem,
Co więcej, Muza moja w pochwały obfita,
Horodniczego dobroć przeniosła nad Tyta,
I cóż z tąd? gdym się spodlił szukając ratunku,
Złamanegom szelągą niemiał w podarunku,
Wstyd mi tylko i wzgardę u ludzi przyniosło,
To które tak zachwalasz pochlebcom rzemiosło.

Lecz co się cierpliwości przyiacielu tycze,
Ile ja iey posiadam tyle tobie życze:
Ten przymiot jest udziałem pisarskiej natury,
Zeby stale wytrzymać srogi sąd cenzury,
Zaiadłą zapalczywość Pana recenzenta,
Gniew nieukow co rozum chcą krępować w pęta,
Nieczułość czytelnika, lichwiarstwo drukarzy,
Satyry, złość i zemstę zawistnych pisarzy;
Słowem gdzie się obróce, spotykam zmartwienia,
Wszystko znoszę cierpliwie, nic nieznam z cierpienia

G. Nigdy ten nie niewskura, kto tak rzeczy zacznie,
Myśliłeś i czyniłeś kochanku opacznie.
Próżno wmawiać zasługi, wielbić w panach cnoty,
Cdy nie mają zdatności, światła i ochoty,
Pochwała co zalety nami nieznanne wmawia,
Nie pociechę lecz owszem zawstydzienie sprawia;
Tak niezdolasz nikogo do siebie nakłonić,
Od ciebie i twych pochwał wszyscy będą stronić,

Lecz gdy ci pisać wiersze przyjdzie szłał do głowy,
Nie cnotę w nich uwielbiay ale głaszcz narowy.
Temu co na rozpustę czas i zdrowie traci,
Wystaw miłośną rozkosz w uroczney postaci,
Przed opoim opieway Bachusa pochwały,
Mów zdziercy, że na zdobycz świat ezatuie cały;
Młodemu próżniakowi co ma pustki w głowie,
Powtarzay, że czytanie nadwercza zdrowie:
Przed szulerem nazyway grę handlem kraïowym,
Równay wdzięki wywiędle z kwiateczkiem różowym,
A przestarzałe babsko z owocem dojrzałym;
Nazwy plotkę otwartym, upartego stałym.
Gdyby bogacz napisał bez sensu i składu
Chwał to iak wzory wiekom dane dla przykładu.
Staray się użytecznym bydź panom w zabawach,
A nad wszystko pomagay im w miłosnych sprawach.
Bądź i głuchym i niemym, gdy chcesz wyiść z ho-
norem?

W dzień bądź ich towarzyszem, a w nocy faktorem,
Choćbyś czasem na sucho niewyszedł z przygody,
Znoś cierpliwie dla większych zyskow małe szkody;
Choćbyś dostał po grzbiecie, i to niezawadzi;
Milcz, myśląc że ta droga do szczęścia prowadzi.
W każdym kto ci potrzebny szukay słabey strony,
Ukryway własną miłość będziesz nagrodzony;
Weydziesz w związki przyiaźni z pierwszymi ma-
gnaty,

Wnet nastąpią urzędy, znaczenie, intraty.

P. Nie, nieprzedam sumnienia za świata rokoszę,
Bo mój honor i cnotę nad skarby przenosze.

Służyłem mey oyczyźnie ona mię wspomóże,
Niechęć żeby Szubrawcy obyczajów stróże,
Co malują niecnoty, choć kryją nazwisko,
Wystawili przed światem mię na pośmiewisko.

W Brukowych Wiadomościach niechęć bydź wytknięty,

G. Tak myśląc będziesz goly iak turecki święty.

Lecz dziesiąta wybiła czas na próżno znika

Adieu — iadę w bostona grać do Sowietnika.

Tadeusz Bulharyn.

A N E G D O T A.

Pewny Anglik zgubił w Paryżu na ulicy Stego Honoryusza, swóy pugilares z biletami bankowymi, na sumnę kilku tysięcy funtow szterlingow. Nieiakiś biédak handlujący kasztanami, który swóy towar rozłożył na rogu ulicy, znalazł ten skarb. Uyrzał adres i właściciela nazwisko napisane na pierwszém karcie pargaminu; przedsięwziął więc szukać Anglika, i znalazł go wprzód nim ten uczynił krok iaki do znalezienia swoiey zguby. Przedaiący kasztany oddał pugilares nie naruszony, iego właścicielowi, który mu dał za to pięć frankow. Nagroda ta iakożkolwiek była mierną; przepuścić jednak nieuzalał się na to: Anglik zaś idąc za nim opodal, wypytywał się o niego u sąsiadow; a dowiedziawszy się że ten poczciwy człowiek był bardzo biédnym lecz

miął dobrą reputacyą; udał się do swego mieszkania, i posłał mu sumnę 4,000 frankow dla powiększenia iego handlu, pod warunkiem taienia nazwiska dawcy.

B A Y K A.

W dzień do listow gdy świeca zapaloną była,
Tak swym blaskiem nadęta słońcu przymówiła:
Cóż ty iesteś lepszego (z zapalem mu rzeczce)
I ia świecę a nadto gdy twój blask uciecze,
Ja ieszcze swiecić będę. Słońce odpowiada:
Wiesz na co porównanie ze mną ci się nada?
Oto stawisz półmędrkow obraz doskonały,
Pokoik zle oświecasz, ia dobrze świat cały.

N.... O....

S Z A R A D A.

Pierwsze dzieie zaczyna, drugiego używam,
Gdy ci mą czulość Cesium nadobna odkrywam;
Wszystko miłości owoc z iey obrazem żywym.
Wiem rzekła Cesium płonąć rumieńcem wstydlwym.

Słowo szarady w Nr: 151. Oy-ciec.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Marca roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czl. Kom: Cenz.